Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/85991,Los-rannych-zolnierzy-Wojska-Polskiego-w-rekach-Wehrmachtu-Zolnierze-WP-w-placow.html

ARTYKUŁ

Los rannych żołnierzy Wojska Polskiego w rękach Wehrmachtu. Żołnierze WP w placówkach szpitalnych jesienią 1939 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ SUDOŁ 06.09.2021

W kampanii 1939 r. rannych zostało ponad 130 000 żołnierzy Wojska Polskiego. Część z nich jeszcze w trakcie walk trafiła do punktów sanitarnych i

szpitali polowych WP. W związku z niemożliwością ewakuacji tego typu obiektów wraz z przesuwaniem się frontu były one przejmowane przez Wehrmacht.

Inna część rannych znajdowała się na polu walki – na stanowiskach ogniowych, ale także w różnego rodzaju innych miejscach, które stanowiły prowizoryczne schronienie: w chałupach wiejskich, stodołach, w budynkach szkolnych i budynkach parafialnych. W trakcie przeczesywania pobojowiska – byli oni zagarniani przez żołnierzy Wehrmachtu i transportowani na tyły frontu – na punkty sanitarne przeznaczone dla żołnierzy niemieckich, ale również do specjalnie ustanowionych jenieckich szpitali polowych. Inna część rannych żołnierzy polskich wpadła w ręce Niemców, gdy znajdowali się w szpitalach ustanowionych przez Polski Czerwony Krzyż.

Lżej ranni

Według obowiązujących procedur ci ranni jeńcy, którzy oceniani byli jako lżej ranni i nadający się do dalszego transportu, mieli kierowani być na punkty zborne jeńców wojennych, gdzie dołączani byli do reszty żołnierzy WP, którzy po walkach dostali się do niewoli. Ta grupa rannych żołnierzy WP najczęściej nie otrzymywała żadnego zaopatrzenia medycznego i pomimo różnego rodzaju kontuzji bądź odniesionych ran zmuszona była bytować na punktach zbornych nierzadko kilka, kilkanaście dni pod gołym niebem. Równie trudna była sytuacja tych jeńców, którzy transportami kolejowymi kierowani byli do stałych obozów jenieckich na terenie Rzeszy. Często, tak jak inni jeńcy, na czas transportu nie otrzymywali w ogóle wyżywienia ani wody pitnej i przed dotarciem do stacji docelowej odnotowywane były wśród nich ofiary śmiertelne.

Kolumna polskich jeńców z Armii „Pomorze” prowadzonych ulicą

zajętego przez Niemców Grudziądza, 5-6 września 1939 r. Fot. AIPN

Ciężko ranni

O wiele gorzej przedstawiała się sprawa ciężko rannych żołnierzy WP. Częstą praktyką w momencie wejścia oddziału niemieckiego do danej miejscowości było opróżnienie placówki szpitalnej, w której znajdowali się ranni polscy żołnierze, a którą niemieckie władze wojskowe zajmowały dla swoich rannych. Przykładowo po wejściu Wehrmachtu do Tarnowa, gdzie żołnierze niemieccy zajęli dla siebie Szpital Miejski, wyniesiono z niego chorych polskich żołnierzy na noszach i ułożono ich na jezdni i chodnikach przed szpitalem. Gdy Wehrmacht wszedł do Grójca,

> „Niemcy z miejsca wyrzucili z sal przebywających na leczeniu w szpitalu powiatowym rannych żołnierzy polskich, a na ich miejsce położyli swoich rannych. Polacy leżeli początkowo na gołej podłodze w korytarzach szpitalnych, a następnie zostali przeniesieni przez personel szpitalny i siostry zakonne do miejscowej remizy strażackiej, gdzie z braku sienników i łóżek ułożono ich na słomie.”[1]

Ciężko ranni członkowie załogi Westerplatte po kapitulacji przed odtransportowaniem do niemieckiego szpitala, 7 września 1939 r. Fot. AIPN

Pozbyć się problemu

Zgodnie z zapisami konwencji międzynarodowych przebywającym w obiektach szpitalnych jeńcom winna być udzielona odpowiednia pomoc medyczna. Było jednak zgoła inaczej. Z chwilą odejścia danej jednostki wojskowej Wehrmachtu bardzo często ewakuowano jedynie swoich rannych, a rannych jeńców pozostawiano na miejscu, często bez jakichkolwiek środków medycznych, licząc, że zajmie się nimi być może jakaś inna jednostka wojskowa.

Duża liczba rannych żołnierzy WP została porzucona przez Wehrmacht i oddana w ręce Sowietów. Działo się tak na obszarze zajętym przez Wehrmacht, który zgodnie z układem Ribbentrop-Mołotow miał przypaść stronie sowieckiej. Wielu rannych żołnierzy WP, którzy w ten sposób znaleźli się w sowieckiej niewoli, stało się w roku następnym ofiarami Zbrodni Katyńskiej.

Jeńcy polscy na jednym z punktów zbornych. Wielokrotnie zdarzało się, że Polacy przez wiele dni pozbawieni byli żywności i elementarnej pomocy medycznej (w przypadku rannych żołnierzy). Kopia zdjęcia w zbiorach Autora

Gefangenenlazarette

Sprawę opieki nad rannymi polskimi żołnierzami niemieckie władze wojskowe przerzucały na lokalną społeczność, któreś ze zgromadzeń zakonnych lub Polski Czerwony Krzyż. Jednocześnie jednak tego typu

obiekty szpitalne znajdowały się pod nadzorem Wehrmachtu i otrzymywały nową nazwę. Najczęściej określano je jako szpitale dla jeńców wojennych (*Gefangenenlazarett*). Taki obiekt funkcjonował m.in. w Sieradzu w klasztorze sióstr urszulanek. Jeńcy umieszczeni byli np. na klasztornych krużgankach, leżeli na gołej posadzce, na której rozrzucona była niewielka ilość słomy. Rola żołnierzy niemieckich sprowadzała się w zasadzie do dozorowania rannych jeńców.

> „Gdy siostry podjęły pracę w szpitalu powiatowym, w czystych słonecznych salach leżeli na łóżkach ranni Niemcy otoczeni troskliwą opieką lekarzy i pielęgniarek. Polscy ranni żołnierze leżeli w okropnych warunkach na podłodze, na barłogach, często bez pościeli na korytarzach tak stłoczeni, że trudno było przejść. Nasze siostry nie miały bandaży ani żadnych materiałów opatrunkowych, gdyż Niemcy ich nie dawali. Gdy ropa lała się z ran amputowanych kończyn i nie było czym obandażować, siostry szły ukradkiem i ze skrzynki z bielizną rzuconą przez Niemców do prania wyjmowały poszewki i prześcieradła, prały, gotowały porządnie, następnie darły na pasy jako bandaże i opatrywały nimi rany polskich żołnierzy. Leżeli on często bez opatrunków po kilka dni, nie zmieniono im bowiem nawet prowizorycznego opatrunku nałożonego na placu boju. Nic wiec dziwnego, że zapach był nie do wytrzymania i początkowo wszędzie panował brud.”[2]

Liczne zeznania oraz relacje byłych uczestników walk wskazują, że tego typu warunki istniały w bardzo wielu obiektach, które w zasadzie tylko z nazwy były „szpitalami”.

Wzięta do niewoli Polka w bluzie mundurowej. Zdjęcie to znalazło

się w jednym z niemieckich wojennych wydawnictw ilustrowanych o kampanii 1939 r. z karykaturalnym opisem opisującym WP jako niepełnowartościowego przeciwnika. Tego typy stereotypy były jednymi z przyczyn zbrodni wojennych. Kopia zdjęcia w zbiorach Autora

Polski żołnierz rewidowany przez Niemców tuż po dostaniu się do niewoli. Rewizji towarzyszyła zazwyczaj przemoc słowna, a nierzadko i przemoc fizyczna. Kopia zdjęcia w zbiorach Autora

Szpitalne placówki dla jeńców

Władze wojskowe dążyły do szybkiego wygaszania tego typu placówek. Jeńców transportowano do większych obiektów szpitalnych, jak na przykład do szpitala w Zamościu, w Radomiu, Krakowie czy Warszawie. W miastach tych pewne obiekty szpitalne były wyznaczane jako placówki przeznaczone dla jeńców wojennych. W przypadku Warszawy był to Szpital Ujazdowski. I w tego typu obiektach warunki były fatalne. Jak wyglądał los rannych polskich żołnierzy hospitalizowanych w Zamościu opisał Waldemar Maziarczyk:

„Kłopoty z zaopatrzeniem we wszystkiego rodzaju medykamenty, a w szczególności w środki opatrunkowe, najdotkliwiej odczuwali pacjenci. Rany owinięte w strzępki bandaży, wielokrotnie używana gaza opatrunkowa i brak najniezbędniejszych urządzeń sanitarnych były codziennością. Nie można się jednak temu dziwić, ponieważ zarówno duża liczba rannych, jak i niewielkie zainteresowanie się polskim szpitalem przez wojskowe władze okupacyjne powodowało konieczność ciągłej improwizacji.”[3]

***

Generalnie możemy stwierdzić, że stosunek niemieckich władz wojskowych do rannych polskich żołnierzy był koniunkturalny. Niemcy zainteresowani byli przede wszystkim „odzyskaniem” jak największej ilości polskich żołnierzy znajdujących się w placówkach szpitalnych. Chodziło o to, by maksymalnie duża liczba osób mogła być zwolniona ze szpitali i następnie skierowana do stałych obozów jenieckich, które stanowiły ogromny rezerwuar taniej siły roboczej dla niemieckiej gospodarki wojennej. Regularnie dokonywano przeglądu rannych. To zadanie realizowały komisje lekarskie składające się polskiego i niemieckiego personelu medycznego. Wystarczyło w zupełności, by dana osoba posiadała około 30% niezdolności do służby wojskowej, żeby mogła być uznaną za nadającą się do dalszego transportu i umieszczenia w obozie jenieckim.

---

[1] Szymon Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1961, s. 65.

[2] S. Paulina Aniela Jaskulanka, *Kronika okupacyjna klasztoru sióstr urszulanek w Sieradzu. (Zapiski kronikarskie i wspomnienia). 1939-1945*, oprac. Ita Turowicz, Niepokalanów 1993, s. 36.

[3] Waldemar Maziarczyk, *Szpital wojskowy w Zamościu (23 września - 20 grudnia 1939)*, „Niepodległość i Pamięć”, 1999, nr 2 (15), s. 209.

COFNIJ SIĘ